Wydawca Jan Kustos
Wychodzi 1 raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger“ Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 7 Katowice, od 19.—23. listopada 1927 r. Nr. 78



Numer telef. 1024

Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce

Numer telef. 1024

Abonament u agentów i na poczcie 1,80 złote miesięcz.

Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo.
Redakcja: ul. Wandy 7.—Redaktor przyjmuje od 10½—12 dopol. od 2—3 popoł.

Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm.
Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

Jeszcze raz „rozpolitykowani księża“

Zamieszczona notatka w nrze 76 „Głosu Górnego Śląska“ pod tytułem „Rozpolitykowani księża na Górnym Śląsku“ wywołała żywą dyskusję. Szczególnie prasa „Katolikowa“ zajęła stanowisko takie, że się to pewnym księżom, chcącym odegrać pewną rolę w życiu politycznem nie podobało.

Otóż w nrze 258 „Katolik Polski“ zamieścił artykuł wstępny pod tytułem „księża w życiu politycznem“. Artykuł ten pachnie piórem pewnego księdza z Rybnika.

Autor jednak nie miał odwagi podpisać się pod owym artykułem.

Zacytujemy parę ustępów owego artykułu:

„Bowiem polityka może być polityką różnego ducha. My jesteśmy zdania, że polityka społeczeństwa katolickiego powinna mieć swoje oparcie o światopogląd katolicki i zdążać do celów temu poglądowi się nie przeciwstawiających. Któż lepiej od księży potrafi odczuć i ocenić, czy praktyka polityczna jest z tego ducha, lub czy też mu jest przeciwna?!“

Słusznie, bravo, bravissimo! Ale zapominasz, księże autorze, że właśnie obecnie niestety urabia się w katolickich państwach taką politykę, która urąga nie tylko pojęciom katolika, ale nawet poganina. Cóż mówić o tem, że ksiądz katolicki zwalcza księdza katolickiego? — Czy to ksiądz tak winien postępować?

Szanowny Księże Autorze przecież w Piśmie Świętym jest powiedziane, miłuj bliźniego, jak siebie samego! A czyż to można nazwać miłością bliźniego, zcyli księża mający strzedz przednie zgodą i zarazą zgnilizny moralnej, jeden drugiego zwalczają na łamach prasy? Dlaczego to szan. Ksiądz Autor nie usiłował przynajmniej obezwładnić jednego z naszych twierdzeń, któremy jemu zacytowali? Cóż sądzić o tem, jeżeli ksiądz Kupilas w organie sanatorów na Górnym Śląsku zarzuca stronnictwu Chrześcijańskiemu, do jakiego się przynajmniej zalicza Chadecja, że walczy bez celu moralnego niemoralnemi środkami? Jesteśmy daleko od tego, żeby potępiać kler. A skoro Księża jak twierdzi szan. Ksiądz Autor, właśnie odczuwają potrzebę uszlachetniania polityki w duchu katolickim, to niech z ambony podawają środki i drogi, niech pisują w „Gościu Niedzielnym“, ba nawet i w „Polsce Zachodniej“, żeby nie urządzali ich im powierzeni bracia w Chrystusie napadów jeden na drugiego. Dlaczego to jeszcze ani jeden Ksiądz nie wystąpił publicznie, ażeby potępił te środki i metody walki politycznej. A przecież jak twierdzi szanowny Ksiądz Autor, żyjemy w państwie katolickiem. A czyż się godzi katolikowi napadać na katolika z pałką w ręce lub narzędziami morderczemi?

A o ile się księża chcą mięszać w takzw. wielką politykę, to owszem, niech wezwią narody do zgody oraterskiej, tak jak uczy ich mistrz w nauce napisanej w Piśmie Świętym. A dlaczegóż to księża podczas wojny wzywali wiernych z ambony nawet żeby oddawali na wojnę, czyli jak się to ładniej słyszało na ołtarz ojczyzny ostatni grosz?

Przecież Chrystus uczył pokój ludzi. Wprawdzie dołączył dobrej woli. A więc niech księża uczą ludzi dobrej woli. To pomoże społeczeństwu więcej, aniżeli ujadanie księży na łamach prasy jeden na drugiego. Żyjemy jak szanowy Ksiądz Autor przyznał w czasach powojennych. Pisze dosłownie bowiem: „Wojna i jej następstwa sprawiły, że dziś o wiele większą liczbę ludu zajmuje się polityką, niż dawniej. Duch czasów w postaci przeróżnych partyj usiłuje opanować jak najwięcej ludzi, dla siebie. Są pomiędzy nimi takie, które mają cele antychrześcijańskie i antyspołeczne, lub zgoła rewolucyjne. Są i takie, które na zewnątrz udają poczciwych baranków, a wewnątrz naturę mają wilczą“.

Ten, który tak pisze, zdaje się nie przypomina sobie słów jednego z najwiekszych wieszczów polskich, Adama Mickiewicza, który powiada: „Słowicze głosy na ustach macie, a w sercu lisie zamiary“. Albowiem Szan. Ksiądz Autor nie wymienił ani jednej z tych partyj, która by miała mieć wewnątrz naturę wilczą. Zdaje się, że szan. Ksiądz Autor chciałby dla siebie utworzyć nową partię, ażeby mieć domenę, z której by czerpał zyski dla siebie i swego otoczenia. Przecież o ile nas pamięć nie myli, i o ile nasze przypuszczenia są słuszne, to szan. Ksiądz Autor miał możliwość odegrać pewną rolę w życiu społecznym. A dlaczegóż się wycofał. Łatwo jest bowiem parę słów napisać ale trudniej zasady te, które Ks. Autor głosi wprowadzić w czyn.

Szan. Ksiądz Autor powołuje się w swoim elaboracie na działalność centrum niemieckiego. A gdybyśmy tak zaczęli przedstawiać figury z tego centrum, to by się okazało, że racja jest po naszej stronie. Wprawdzie idea założyciela centrum była bardzo dobra, jednakowóż została spaczoną, a w części nawet przez rozpolitykowanych księży. A gdybyśmy chcieli troszeczkę wejść w historję i przypomnieć Szan. Księdzy Autorowi czasy Marcina Lutra, lub kardynała Richelieu, to by może szan. Księdzu Autorowi nie było zbyt przyjemnem.

Zdanie nasze jest i będzie, że ksiądz w pierwszym rzędzie należy do kościoła, a to nietylko wykładać pismo święte i uczyć go drugich, ale w pierwszym rzędzie sam się na nim wzorować, gdyż jeden z rzymskich poetów mówi: „Verba volant, exempla trahunt. Ażeby zacytować Pismo Święte, to oświadczamy, po czynach ich poznać ich. Autor danego artykułu też nietylko powoniał troszeczkę teologji, ale dosyć długo nad nią medytował, a nie mogąc należeć do tych wybranych, wycował się, woląc być dobrym laikiem aniżeli złem księdzem. W każdym bądź razie lepiej jest, że się widzi kapłana odmawiającego brewijarz, aniżeli uprawiającego politykę.

„Głos Górnego Śląska“ miłował miłuje i miłować będzie Górny Śląsk. Ale również „Głos Górnego Śląska“ będzie stał zawsze na tem stanowisku, Księża mają umoralniać społeczeństwo a nie zasypywać go politycznemi artykułami, które nie doprowadzą do tego celu społeczeństwa, do którego nawet przy najlepszych chęciach szan. Ksiądz Autor by zamierzał.

Z sali rozpraw

W ubiegłą sobotę, to znaczy 12. bm. stałem znowu przed izbą karną. Na wokandzie było wyznaczonych 6 spraw prasowych, jako w instancji odwoławczej. Sprawy te szły dosyć szybko. Na pierwszy ogień szedł artykuł swego czasu zamieszczony pod tytułem „Kwiatuszki w D. K. P. Katowice“, a dotyczący takzw. hojnego daru i premji węglowych, pobieranych przez Aurylego Rybickiego w D. K. P. i innych radców i nadradców. W pierwszej instancji zasądzono mie na 50 Złotych grzywny.

Izba karna po wysłuchaniu wywodach, moich i prokuratora, uwolniła mnie od winy i kary. Dwie sprawy musiały zostać odroczone ze względu na to, że nie zjawili się świadkowie. W czwartej sprawie zmniejszono grzywnę z 50 na 25 złotych, w piątej sprawie zmniejszono grzywnę z 350 na 100 złotych.

W szóstej sprawie rozchodziło się o artykuł dotyczący obecnego Wojewody Dra Grażyńskiego. W artykule tym pod tytułem „Und wiederum eine kleine Weile“, stwierdzano wyjazdy obecnego Wojewody i fundusz dyspozycyjny, jaki jemu Sejm uchwalił w wysokości 300 000 złotych na bieżący rok etatowy. Wywodziłem wtedy na rozprawie, że nie zachodzą w danym artykule żadne cechy przestępstwa, jak to twierdzi akt oskarżenia, natomiast stwierdzano li tylko fakta. Faktą te można udowodnić w każdą chwilę. Prokurator mimo to wniósł na ukaranie mnie więzieniem przez jeden miesiąc. Po wywodach moich sąd ogłosił wyrok, mocą którego skazano mnie na 200 zł. grzywny a nie więzienie.

Tak się skończył znowu jeden dzień sądu. Na 19., to znaczy przyszłą sobotę odbędzie się znowu parę rozpraw przeciwko mnie. Są to takzw. stare „grzechy“. Jedną z bardzo ciekawych rozpraw będzie sprawa pewnego dokumentu, z gminy Nowa-Wieś, który ma służyć jako podstawa prawna do roszczeń pewnej części majątku hrabiego Henckel von Donnersmarck. Z dokumentu tego pochodzącego z r. 1825 mają wynikać owe podstawy prawne dla rodziny Schal. Rodzina ta domagała się wglądu w ów dokument, którego jej miał niechcieć wydać ówczesny Naczelnik Gminy Nowa-Wieś, a obecny Starosta Lubliniecki, Pan Wygleda. W pierwszej instancji zostałem zasądzony na 100 złotych grzywny, w drugiej instancji wystąpi cały szereg świadków, którzy mają pod przysięgą zeznać, że ów dokument faktycznie w swoim czasie się znajdował w Urzędzie Gminnym Nowa-Wieś. Proces ten będzie obfitował w bardzo ciekawe szczegóły ze względu na pretensje rodziny Schal, jakoteż z uwagi na osobistości, jak Hrabiego Henkel von Donnersmarck, i naczelnika gminy obecnego starosty p. Wygledy. Również w ten sam dzień wyjdzie na wokandę sprawa D. K. P. Katowice dotycząca re-

peracji wagonów dla wąskotorówek. Zarzuty te kierują się przeważnie przeciwko Wydziałowi Mechanicznemu przy D. K. P., którego kierownikiem jest nadradca Aureli Rybicki. I ten proces będzie zawierał w sobie nader ciekawe i ważne momenty ze względu na to, że będą występowali w nim świadkowie będący bardzo dobrze poinformowanemi o tychże sprawach i zwracający nadradcy Rybickiemu uwagę na nienależyte wykonywanie w swoim czasie reperacji wagonów przez firmy prywatne, które dużo kosztowały i to o wiele więcej, aniżeli w zakładach państwowych.

Zjazd „Strzelca"

Nie obyło się bez niezadowolenia, okrzyków i protestów.

W niedzielę o godz. pół do 11-tej odbyło się zebranie okręgowe „Strzelca" w Katowicach i to na sali Starostwa. Dziwny to zwyczaj, że Starostwo staje się miejscami zebrań organizacji o charakterze partyjno-politycznym. Ciekawa rzecz, czy Nar. Zw. Powst., albo Chrześcijańska Demokracja otrzymają tą salę na zebranie, jeśli o nią poproszą władzę starościańską, a przecież mają do tego takie same prawa, jak „Strzelec".

Na zebranie przybył z ramienia głównego zarządu „Strzelca" p. Czaki z Warszawy. Zebranie zagaił nauczyciel Zajchowski. Już po ogłoszeniu porządku dziennego na sali wśród delegatów powstało duże niezadowolenie. Delegaci, których było 49-ciu, żądali hałaśliwie sprawozdania z działalności prezesa i komisji okręgowej. Niechętnie i pod naporem p. Zajchowski żądaniu delegatów musiał zadość uczynić i sprawozdanie wygłosił b. prezes, radca wojewódzki Bobek. Zebrani sprawozdanie to przyjęli do wiadomości z zadowoleniem. Sprawozdania z działalności komendy okręgowej, które byłoby odkryło niesolidną gospodarkę komendanta Uziębły, nie zdano, bo p. Zajchowski prosił, by nie wywoływano rozgoryczenia. Następnie wygłoszono referat o działalności Piłsudskiego, a radca wojewódzki Zawadowski przemawiał na temat zadania „Strzelca" na Górnym Śląsku. Ani jeden ani drugi referat entuzjazmu nie wywołały, bo w czasie przemówień delegaci chodzili i wychodzili, jak pszczoły w ulu.

Następnie wybrano komisję-matkę, która miała przygotować wybór zarządu. Na podstawie listy, przygotowanej przez tę komisję, wybrano: na prezesa radcę wojewódzkiego, p. Zawadowskiego, wiceprezesa radcę Wojewódzkiego p. Bobka, sekretarza p. Kormana, zastępcę sekretarza p. starostę Szalińskiego, skarbnika adw. Piotrowskiego z Pszczyny, zastępcę — radcę w starostwie górniczem p. Wiśniewskiego. Wybrano komisję rewizyjną i sąd honorowy, do którego wybrano m. i. sędziego Ziółkiewicza i p. Michalskiego. Z pośród delegatów chciano przedstawić drugą listę kandydatów, lecz do tego nie dopuszczono.

Wynik wyborów wywołał niezadowolenie, któremu dawali wyraz hałaśliwi delegaci. Szczególnie protestowano przeciwko wyborowi p. Szalińskiego, Kormana i Zawadowskiego. Hałasy delegatów przedostały się aż na ulicę. Poseł socjalistyczny Rumpfeld, opuszczając salę krzyczał: „to jest zebranie warjatów"! Przyczyną tego było to, iż część PPS., skupiająca się koło Biniszkiewicza i Rumpfelda, poniosła na zebraniu dotkliwą klęskę. W ubiegły piątek bowiem socjalisti z pod komendy pp. Biniszkiewicza i Rumpfelda zwołali zebranie w sekretarjacie PPS-u, na którem ustalili swoją listę, chcąc opanować „Strzelca", zamiary ich jednak na niedzielnem zebraniu poniosły zupełnie fiasko. Oczywiście, uchwalono telegramy hołdownicze do Prezydenta Mościckiego, premjera Piłsudskiego, wojewody Grażyńskiego i prezesa głównego zarządu „Strzelca". Przyjęto także szereg rezolucyj, m. in. rezolucję w sprawie przyszłych wyborów, która nakazuje członkom „Strzelca", by brali żywy udział w wyborach, oczywiście, po stronie sanacji.

Zauważyć i podkreślić należy, że do naczelnych władz „Strzelca" nie wybrano ani jednego Górnoślązaka. Jest to dowodem, że „Strzelec" wśród naszej ludności nie zdołał się zakorzenić a nawet ci Górnoślązacy, którzy się do „Strzelca" zabałamucili są „dziwnymi strzelcami". Przykładem może posłużyć odezwanie się „strzelca" Kaszy na odchodnem do delegata głównego zarządu, p. Czakego z Warszawy.

„Proszę powiedzieć, że Górnoślązacy nie mają zaufania do Warszawy". „Polonia".

„Śląskość a Oberschlesiertum"

Pod takim tytułem wygłosił Oberhetzer z „Zachodniej" E. Rumun „wykład" w ubiegłą sobotę. Plótł trzy po trzy a żadna nic. Zdawało się, że przemawia do ludzi, którzy nie mają własnego zdania. Sądził, że jego słuchacze (których było około 25) razem z jego orszakiem, to chłopi z Małopolski Wschodniej, którym może narzucić pierwszy lepszy konfabel własne zdanie.

E. Rumun poczuł pismo nosem, gdyż dyskusji nie zarządził, gdyż inaczej byłby się znalazł może ktoś, któryby by pouczył E. Rumuna, co to znacz Ślązak. Sprytnie użył E Rumun wyrazu Śląskości miast Górnośląskość, jak to był powinien uczynić w przeciwieństwie do Oberschlesiertum. O tem widocznie zapomniał sanator z „Zachodniej".

E. Rumun chce swoje bzdury powtarzać po większych miastach Górnego Śląska. — Możeby tak E. Rumun zechciał pojechać z swojem „wykładem" do Pacanowa, gdzie kozy kują. E. Rumun na wędkę swoją swoistą „teorją" ludzi nie nabierze na Górnym Śląsku.

„Apostołów" takich, jak on było więcej już na G. Śląsku a wszyscy poszli tam, skąd przyszli.

Tak też powinien uczynić i E. Rumun, którego artykuły są zarazą dla ludności tubylczej i uczuciem jednej ludności przeciwko drugiej. E. Rumun duszy Górnoślązaka nie zna, bo przyszedł na Górny Śląsk jak było wszystko gotowe. Ponoć też tam gdzieś i na powstaniu był.

Obecnie z powodu niepoczytności „Zachodniej" chciałby wetknąć swój nosek i na wykłady. Niech tak dalej robi T. C. L., to będzie miało coraz mniej zwolenników. „Polska Zachodnia" z E. Rumunem na czele już tak „zasłynęła", że jej nikt nie chce kupić, bo się każdy szanujący człowiek brzydzi wziąć takie mygło do ręki.

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Wypis

2. J. 3750/27.

Orzeczenie.

Na podstawie art. 76 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10-go maja 1927 r. o prawie prasowem poz. 398 Dz. U. Rz. P. Nr. 45 I. Izba Karna Sądu Okręgowego w Katowicach poza ustną, rozprawą po wysłuchaniu Prokuratora na dniu 2-go listopada 1927 r.

Orzekła:

Zatwierdza się zajęcie czasopisma„ Głos Górnego Śląska" z dnia 27-go października 1927 do 2-go listopada 1927 r., rok 7, Nr. 75 z powodu zamieszczenia w nim a) artykułu „O prawdę, prawo i sprawiedliwość" od słów „Poszl matadorzy" ... do słów wyroki Sądów Polskich, b) artykułu „Występek przeciwko nielojalnej konkurencji od słów" radzimy panom restauratorom... dosłów „A ponieważ p. Dr. Bóbr", c) artykułu „Nareszcie" od słów „Ale pan Dr. Bielak..", do słów „Przypuszczamy", albowiem ustępy te zajęte zawierają znamiona przestępstwa z art. 1, ust. 1 i 3, art. rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10-go maja 1927 r. poz. 399 Dz. U. Rz. Nr. 45 przez rozszerzanie nieprawdziwych wieści mogących wywołać niepokój publiczny i wyrządzi — szkodę Państwu, wobec czego zajęcie jest uzasadnione po myśli art. 73 i 38 na wstępie cytowanego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zakazuje się rozpowszechnianie zajętego ustępu wyżej wyszczególnionego. Natomiast uchyla się z powodu braku warunków ustawowych zajęcia reszty ustępów części rzeczonego czasopisma.

Orzeczenie niniejsze doręcza się: 1. Prokuratorowi, 2. Dyrekcji Policji w Katowicach, 3. wydawcy, 4. odpowiedzialnemu redaktorowi czasopisma, a nadto wywiesza się w Sądzie i ogłasza w gazecie urzędowej, a zarazem nakazuje się ogłoszenie zajęcie z zachowaniem warunków art. 30 i 33 wspomnianego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w czasopiśmie „Głosu Górnego Śląska".

Katowice, dnia 2-go listopada 1927 r.

Sąd Okręgowy I. Izba Karna.
(—) Zdankiewicz. (—) Dr. Niwiński.

Wypisano:

Katowice, dnia 2-go listopada 1927 r.

Podpis: nieczytelne.
St. Sekretarz Sądu Okręgowego.

Rußlands Todesweg

Von V. M. de Prado.
Uebersetzt von Erich Pinkowski.
(Fortsetzung.)

Das Geschäft war also perfekt. Mayer reiste in Begleitung eines anderen Herrn nach Kozlow an der Wolga, wo die Fabrik begründet werden sollte (Kozlow wurde zum Fabriksort gewählt, weil sich dort geräumige alte, für einen Spottpreis erwerbbare Fabriksgebäude befanden und da sowohl Gemüse wie Vieh — Kozlow liegt an der grossen Viehtransportroute — daselbst überaus billig sind) und der Telegraph trug die Nachricht des glücklichen Abschlusses an die verschiedenen im Auslande wohnenden Chefs der Agenten. Das gezeichnete Kapital von ½ Million Rubel sollte zur Hälfte gleich angezahlt werden.

Aber kaum war Mayer, der mit Wachter der Hauptmacher der ganzen Affäre war, aus Kozlow zurückgekehrt, so liessen die Intendanturbeamten ihm durch den gefälligen Gardeoberst erklärn, dass die Aktien des neuen Unternehmens zwar nicht zu verachten seien, dass die Fabrik brillante Geschäfte machen werde — der ursprüngliche Millionenauftrag hatte inzwischen Junge bekommen —, dass sie aber, da sie zufällig „Casch" benötigten, sich abfinden zu lassen bereit seien, trotz der Ueberzeugung, dadurch sicherlich einen Verlust zu erleiden; Not kenne aber kein Gebot! Kurz gesagt, die Herren wollten Bargeld. Das frischgebackene Konsortium biss nolens — volens in den sauren Apfel und, um die einflussreichen Herren nicht zu beleidigen, machte es sogar gute Miene zum bösen Spiel. Kaum waren aber die schönen, buntfarbigen Tausendrubelnoten in den Taschen der Herren von der Intendanz, da kühlte sich deren Begeisterung für die Kozlower Fabrik ab, und die grossartige Bestellung nebst Nachwuchs bekam die galoppierende Schwindsucht. Angesichts dieser traurigen Tatsache zog sich Wachter, der seine Pappenheimer besser kannte als Mayer u. Co., vom Konsortium zurück, und der unerschrockene Mayer reiste in die Ferne, um die durch Wachters Austritt eingetretene Lücke von 100 000 Rubeln durch zu findendes ausländisches Geld zu verstopfen. Dieser moderne Argonautenzug war um so nötiger, da auch Mayer Chef nicht mit dem Gelde ausrücken wollte, und da es für Mayer, der sich persönlich mit seinen Ersparnissen (25 000 Rubel) engagiert hatte, kein Zurück mehr, sondern nur ein Vorwärts gab.

In Berlin und Wien, wo so mancher Kapitalist heute noch dem nutzlos auf dem Altare russischer Kriegslieferungen geopferten Gelde nachtrauert, fand er keine „Dummen" dafür wäre es ihm aber beinahe in Budapest geglückt, einen reichen Armee-Konservenlieferanten als Partner zu erwischen, wenn dieser nicht die Vorsicht gehabt hätte, zuerst durch das österreichisch-ungarische Konsulat in Petersburg Informationen einzuziehen. Das Konsulat wadte sich an einen meiner Bekannten und erfuhr, dass die ganze Konservenfabrikgründung von A bis Z eine abgekartete Sache war, nur um von den unerfahrenen Leuten Geld herauszulocken, dass man nie „eine", geschweige denn eine Million Büchsen bei der besagten Fabrik zu bestellen die Absicht gehabt habe dass einer der drei Intendanturbeamten, die die Gründung favorisiert haben, sich wegen dieser und anderen Affären in Untersuchungshaft befinde und dass man weder von Konservenankäufen, noch Fabriksgründungen überhaupt etwas wissen wolle!

So endete mit einem Geldverlust und einer Blamage die fröhlich beim Champagnerdejeuner gemachte Gründung! Die Gründer konnten froh sein, dass sie mit einem blauen Auge davongekommen waren, und die behördlicherseits an der Sache Beteiligten (der in Untersuchungshaft genommene Beamte ward „mangels an Beweisen" in vier Wochen freigelassen und im Amt behalten) freuten sich des gemachten goldenen Fischzuges.

Unglaublich! werden viele sagen. Nun, in Russland gibt es nichts Unglaubliches und die Bezeichnung Amerikas, als eines Landes der unbegrenzten Möglichkeiten, würde in übertragenem Sinne sehr gut auf Russland und dessen Beamte passen. Ein Streich, der dem Besitzer eines Kommissionshauses in der Trojckajagasse gespielt wurde, diene hier gleich als Beleg für die Behauptung.

Eines Tages erschien bei Herrn Herm. Wassidlo, dies der Name des Besitzers, ein höherer Marineoffizier und versicherte, dem Hause eine grössere Stahllieferung verschaffen zu können, falls Wassidlo ihm einige tausend Rubel leihen würde. Wassidlo, der seine Leute genau kennt — er zahlte während des Krieges gewissen Beamten der See- und Landmacht eine reguläre monatliche Pension, um sich deren Einfluss zu sichern —, erklärte sich bereit, dem Herrn in dem Augenblicke das Geld als Provision zu geben, wo er den regelrecht ausgestellten und signierten Auftrag erhalten habe. „Borgen tue ich prinzipiell nicht", erklärte er, seine Haltung erläuternd, und der Offizier empfahl sich, sicherlich darüber Betrachtungen anstellend, über welch bewunderungswürdigen Prinzipienschatz unbequemster Art oft Menschen verfügen, wenn man sich eine verschämte Annäherung an ihre Kasse erlaubt.

In ein paar Tagen brachte eine Ordonnanz des Marineministeriums Wassidlo eine regelrechte, von den drei massgebenden Mitgliedern des marinetechnischen Komitees gefertigte Bestellung. Wassidlo, der seit fünfzehn Jahren für das Marine- und Kriegsministerium lieferte, prüfte die Unterschriften, und da sie tadellos richtig waren, nahm er keinen Anstand, dem am nächsten Tage vorsprechenden Offizier mit Dank die Provision auszuzahlen. Wer beschreibt seine nicht eben angenehme Ueberraschung, als er in ein paar Tagen eine regelrechte, von denselben Herren gezeichnete Widerrufung der Order erhielt. Aergerlich begab er sich nach den Bureaus der technischen Kommission, um sich über Order und Gegenorder Klarheit zu schaffen. Die Klarheit ward ihm in überraschender Weise. Alle drei Herren erklärten nämlich, weder einen Auftrag, noch Gegenauftrag gezeichnet zu haben, überhaupt nicht die Rede sein könne. Wassidlo erzählte nun den Sachverhalt — und die Herren gaben ihm den wohlmeinenden Rat, ja nichts gegen den Offizier, den Fälscher, zu unternehmen, da ihm dies in Anbetracht des Einflusses des sauberen Herrn nud seiner Familie nur übel bekommen würde. Der Offizier ist heute noch in Amt und Würden und Wassidlo hat die ihm gegebenen Tausende auf sein Verlustkonto geschrieben. (Fortsetzung 4. Seite.)

Rok 7 Nr. 78

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Intriguen der „Polska Zachodnia" gegen einen oberschlesischen Bürgermeister

In Stary Bierun wurde kurz nach der Uebernahme ein altverdienter Oberschlesier Kruppa zum Bürgermeister resp. Naczelnik Gminy gewählt.

Kruppa arbeitete für das Wohl der Stadt mit allen Kräften.

Voll Neid sehen darauf gewisse Krakehler, die ihm die Arbeit versaubändeln wollten. Aber es ging nicht so einfach. Denn Kruppa liess sich nicht.

Erst als hier die Sanacja ihr Näschen auch nach Oberschlesien steckte, da begann die „Zachodnia" zu wühlen gegen Kruppa. Artikel wurden reingepfeffert. Man lancierte die gemeinsten Lügen gegen Kruppa. Kruppa wurde des Amtes suspendiert. Dies ergab eine grosse Freude bei allen Sanatoren.

Kruppa liess sich aber dies nicht gefallen und strengte die Klage gegen die „Polska Zachodnia" an, die am vergangenen Donnerstag vor dem Gericht in Katowice ausgetragen worden ist.

Die „Zachodnia" vertrat der Sanatorenexradny Miasta Rechtsanwalt Rostek, den Herrn Kruppa Rechtsanwalt Mildner. Eine ganze Kette von Ent- und Belastungszeugen erschien vor dem Kadi.

Es wurden als Zeugen von seiten der „Zachodnia" vernommen: Dr. Rybok, „Professor" Orłów, „Professor" Mazurkiewicz, dann ein Powstaniec Gartek ein gewisser Kiwadowicz und andere, die alles wussten, aber nur vom Hören — Sagen. Aus den Aussagen des Dr. Rybok merkte man, dass es ihm darum ging, Stadtverordnetenvorsteher zu werden, um auch etwas in Stary Bieruń mitreden zu können. Dann wollte Rechtsanwalt Rostek von seinem Zeugen Kiwadowicz eine Antwort haben, ob der Bürgermeister Kruppa schwachen Willens ist. Wie die Frage lächerlich war, so war die Antwort noch lächerlicher, zumal Kiwadowicz nicht einmal gewusst hat, was das bedeutet.

Bei der Vernehmung der Zeugen des Klägers kam die Wahrheit heraus, nämlich dass die „Zachodnia" mächtig gelogen hat. Vor allem hat der frühere Bürgermeister von Stary Bieruń Pluciński dem Pan Kruppa das beste Leumundszeugnis ausgestellt.

Nach Schluss der Beweisaufnahme plaidierte der Vertreter des Klägers Rechtsanwalt Mildner auf Bestrafung des Angeklagten und auf Publikation des Urteils in der „Zachodnia". Der Vertreter des Angeklagten, statt auf mildernde Umstände für seinen Mandanten zu plaidieren, griff den schon im Alter vorgeschrittenen Kruppa in einer Art und Weise an, die sich wahrlich nicht eines anständigen Anwalts ziemt, zumal es für jeden Laien klar war, dass der Angeklagte bestrafft werden muss.

Es war nicht schön von ihnen, Panie Mecenasie Rostek!

Somit hat es sich wieder erwiesen, dass die Sanatoren mit allen Mitteln arbeiten, um ja nur ihren Gegner aus dem Amte rauszubringen.

Die „Zachodnia" wurde mit 100 Złoty Geldstrafe zur Publikations des Urteils auf ihre Kosten in der „Zachodnia" und zur Tragung sämtlicher Kosten verurteilt.

Was sagt denn jetzt die Główna Kom. Pol. dazu?

Vor ungefähr 2 Jahren hatten wir in Tychy eine Versammlung des Verbandes zum Schutze der Oberschlesier. In dieser Versammlung wurde ausgeführt unter anderen, dass es sich nicht ziemt, für einen Polizeibeamten, wenn er seine Frau und Kinder vernachlässigt und mit fremden verheirateten Frauen Ehebruch treibt. Durch diese Aeusserung fühlte sich beleidigt, der damalige Komendant der Polizei in Tychy, starszy przodownik Wolny. Und Wolny hat uns verklagt. Der Prozess dauerte fast 2 Jahre. Am 16. dieses Monats kam es zur definitiven Austragung dieses Prozesses vor dem Amtgericht in Mikołów. Wolny selbst hat vor der Verhandlung den Antrag auf Bestrafung zurückgezogen. Da jedoch die Główna Komenda als die vorgesetze Behörde die Rechte des Beamten ehren wollte, zog sie den Antrag nicht zurück.

Und so wurde verhandelt. Erschienene Zeugen, es waren derer ungefähr 10, haben den starszy przodownik so belastet, dass selbst der Staatsanwalt auf Freispruch plaidierte. Wir wollen nicht schreiben, was dort alles ans Tageslicht kam. Aber der Główna Komdenda Policji werden wir das Aktenzeichen angeben, und zwar 12. D. 288/25. Sie kann sich aus den Akten überzeugen, was für ein guter Beamter in moralischer Beziehung der pan starszy komendant Wolny ist. Das Gericht erklärte selbst nach dem erfolgten Freispruch des Angeklagten, dass es nicht notwendig habe, die Ehre eines Beamten in Schutz zu nehmen, wenn der Beamte derartige Handlungen begangen hat.

Starszy przodownik Wolny wurde ja von Tychy nach Kostuchna versetzt. Wir fragen aber an, ob ein solcher Beamter weiter im Dienst bleiben kann, dem nachgewiesen worden ist, vor Gericht, dass er Ehebruch getrieben hat, das an Vergewaltigung grenzt, mit Frauen, deren Männer den untersten Schichten der Bevölkerung angehören.

Biniszkiewicz's neuer Posten

Biniszkiewicz reitet überall dorthin, wo etwas zu verdienen ist. Er hat bis zum 28. 11. 1927 zwei Abgeordnetenmandate. Da ihm eins verlustig geht, hat er den Kampf mit dem bisherigen Wojewodschaftsrat Bobek so lange geführt, bis er ihn rausgewimmelt hat aus dem Wojewodschaftsrat. Biniszkiewicz kam auch tatsächlich dort hinein, da er in der letzten Sejmsitzung zum Wojewodschaftsrat gewählt worden ist. Somit hat Biniszkiewicz wieder eine neue melkende Kuh gefunden. Es wird sich ja die Arbeit zeigen, die Biniszkiewicz leisten wird.

Nur er allein ist der Machthaber in der P. P. S. in Oberschlesien. Dass sich seine „Genossen" von ihm einseifen lassen, wundert uns nur.

Biniszkiewicz wollte den Wojewodschaftsrat Bobek auch aus dem „Strzelec" (Schützenverband) rauswimmeln. Dabei war aber Bobek schlauer. Bobek liess sich aber nicht einseifen, denn er wurde zum Vizepräses des Schützenverbandes gewählt. Dort wollten wiederum Biniszkiewicz mit seinem Companen Rumpfeldt reinkommen. Bobek sorgte vor und wurde gewählt.

Darüber erbost, rächte sich Biniszkiewicz dadurch, dass er ihn in der ‚Robotnicza" angegriffen und eine neue Versammlung der Strzelce einberufen hatte. Dies soll eine Spaltung des Strzelec zur Folge haben, da Biniszkiewicz nur diejenigen einlud, die treu zur P. P. S. halten.

Biniszkiewicz will nämlich eine Leibgarde für die kommenden Wahlen haben. Und dies genügt ihm ja.

Ob aber dies Biniszkiewicz erreichen wird, das ist eine andere Frage, da im Vorstand des „Strzelec" bereits Leute sitzen, die sich zur moralischen Sanierung mehr bekennen als zur P. P. S.

Biniszkiewicz wird eines schönen Tages, „entblöst von allem Reize, von Sünden (aber von seinen eigenen) ganz entstellt", General (nein Kommissar) ohne Armee dastellen.

Auch in Warszawa im O. K. R. traut man dem Biniszkiewicz nicht, da er etwas Sanator geworden. — Bekanntlich wird die Sanacja von der P. P. S. bekämpft. — Nun wird ja Biniszkiewicz Schachzüge machen wollen.

Dies aber wird ihm kaum gelingen, denn seine Position ist schon stark erschüttert!

Polens Munitionsfabrik „Pocisk" geht in österreichische Hände über!

So berichtet wenigstens der „Głos Prawdy". Die Firma „Pocisk" geriet in Zahlungsschwierigkeiten und ihre Aktien wurden von der „Oesterreichischen Creditanstalt" angekauft.

Na, dann werden wir ganz feines Material haben, wenn uns die k. k. Firma Munition liefern wird.

Hoffentlich überlegt sich dies die Regierung und bereitet diesem Treiben einen ganz gewaltigen Einhalt!

Wir sind keine Freunde des Krieges, aber Munition soll doch wenigstens von seiten polnischer Firmen fabriziert werden.

(Die poln. Regierung soll schon zugreifen haben!)

„Sagen Sie es in Warszawa, daß wir Oberschlesier zu Warszawa kein Vertrauen haben"

So soll laut dem Bericht der „Polonia" Nr. . . . . ein gewisser Kasza dem Delegaten aus Warszawa des Schützenverbandes ‚Strzelec" erklärt haben. Es war bei der Delegiertenversammlung des „Strzelec". Nach der „Polonia" ging es in der Versammlung sehr toll zu. Die „Strzelce" konnten sich ungefähr ein Bild machen, was der Oberschlesier über einen solchen Verband denkt. Wenn Kasza gesagt hat: „Sagen Sie es in Warszawa, dass wir Oberschlesier zu Warszawa kein Vertrauen haben," dann können sich die Strzelce wahrhaftig darüber freuen!!

Korfanty als Kustos II

Die Cha-Decja scheint sich in Kustos Haut gesteckt zu haben. Sie will als Verteidiger der Oberschlesier auftreten. Auf einmal vergiesst sie Tränen, da Korfanty, Wolny aus hohen Posten rausgewimmelt worden sind.

Jetzt erst sieht Korfanty ein, welche Ungerechtigkeit den Oberschlesiern geschieht. Vorher, 5 Jahre lang hat Korfanty ruhig zugeschaut, wie Hunderte von Oberschlesiern rausgewimmelt worden sind. Das rührte Korfanty nicht. Korfanty schwieg. Endlich ging es um seine Haut. Da schreit Korfanty mächtig auf. Korfanty möchte vor den Wahlen die Oberschlesier einseifen. Deshalb Achtung Oberschlesier.

Rząd nagradzać będzie eksponentów i eksponaty Powszechnej Wystawy Krajowej

Nie ulega kwestji, że Naród poniesie znaczne ofiary dla Powszechnej Wystawy Krajowej — i niewątpliwe świadomy tego Rząd Państwa zapragnie według możności wysiłek ten ocenić i uznaniu swemu dać wyraz.

Dlatego już dzisiaj należałoby zastanowić się nad sposobami, za pomocą których najlepsze eksponaty zostałyby wyróżniane: czyli przewidzieć nagrody, dyplomy, medale, zaszczytne wzmianki. Rzecz prosta, że uświadomiony o obowiązkach swych obywatel nie potrzebuje tego rodzaju zachęty, by wziąć udział w Wystawie, jednakże żywy dowód osiągniętego poziomu w pracy czy produkcji każdemu jest miły. Pozatem — Wystawa będzie tak ogromnem polem dla pokazu i konkurencji, a nagroda państwowa ma tak wielką ważkość dla każdego producenta, że niezawodnie starania Rządu w kierunku nagradzania eksponentów wywołują żywe zadowolenie kół interesowanych. A przecież „koła zainteresowane" to cały Naród.

Bank Gospodarstwa Krajowego otwiera kredyt na cele Powszechnej Wystawy Krajowej

Miasto Poznań przejmuje gwarancję.

Ogrom robót budowlanych, jakie wykonać musi na terenach przyszłej Wystawy Wydział techniczno-budowlany Powszechnej Wystawy Krajowej, wymaga wczesnego zaopatrzenia się w materjał potrzebny — tj. w cement, wapno, cegłę, drzewo itd. Organa Powszechnej Wystawy Krajowej poczyniły starania w kierunku zdobycia potrzebnych na to funduszów i uzyskały kredyt w Banku Gospodarstwa Krajowego na sumę 1 — 2 000 000 wyłącznie na cele budowlane.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej Poznańskiej, Magistrat przedstawił Radzie wniosek o przyjęcie gwarancji za pożyczkę powyższą — którą to uchwałę Rada Miejska przyjęła z tem zastrzeżeniem, że suma owych 1 — 2 000 000 złotych na inne cele zużyta nie będzie.

Należy z uznaniem podkreślić życzliwe stanowisko względem Powszechnej Wystawy Krajowej zarówno Banku Gospodarstwa Krajowego (w osobie jego prezesa dyr. Góreckiego), jak i pełne zrozumienie Magistratu miasta Poznania dla doniosłości Wystawy i związanych z nią interesów miasta.

Powszechna Wystawa Krajowa interesuje żywo zagranicę

Dzięki naszym zagranicznym placówkom dyplomatycznym i konsularnym, które bez wyjątku zajęły stanowisko bardzo życzliwe wobec tego potężnego wysiłku narodowego, jakim jest Powszechna Wystawa Krajowa — rośnie i zagranicą z dniem każdym zainteresowanie się sprawą tej walnej rewji polskiej pracy i twórczości. W kilku krajach powstały już nawet specjalne komitety, które spełniać będą rolę pośredników pomiędzy kierownictwem Powszechnej Wystawy Krajowej a społeczeństwem tamtejszem.

Komitet taki istnieje już np. w Czechosłowacji i rozwija żywą działalność: tutaj inicjatywę dał Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Morawskiej Ostrawie. — Wiele zainteresowania okazuje także Grecja, Turcja Rumunja — i z uznaniem podnieść należy współpracę ośrodków życia polskiego z zamierzeniami i celami organizatorów P. W. K.

Również w. m. Gdańsk, które wszakże łączy z Polską unia celna i wspólność tylu najżywotniejszych interesów objawia chęci żywe zapoznania się z postulatami P. W. K. Wynika to z głosów prasy gdańskiej, która i tam, jak wszędzie, jest najlepszym barometrem panujących w społeczeństwie prądów.

Dla czego w danym wypadku musiano zażądać zgody Sejmu Śląskiego

„Ilustr. Kurjer" z Krakowa zamieścił w nrze 318 depeszę z Katowic, w której zwraca uwagę, że ustawa o monopolu spirytusowym została zgodnie z Konstytucją i Statutem Organicznym tutaj na Woj. Śląskie rozciągniętą. „Kurjerek" pisze, że nie potrzeba wyrażenie zgody Sejmu Śląskiego na wprowadzenie ustawy o monopolu spirytusowym po myśli art. 8a Stat. Org., ponieważ ta ustawa jest pewnego rodzaju ustawą podatkową i zgodną z art. 5 Statutu Organicznego. „Kurjerek" podaje że, ci co twierdzą, że ustawa ta nie obowiązuje, uprawiają antypaństwową robotę.

Z powyższego wynika jedno, że ktoś chciałby narobić Górnoślązakom strachu.

„Kurjerek" niech wetknie swój nosek na podwórko Wojew. Krakowskiego, gdyż na sprawach górnośląskich się zna choćby wilk na gwiazdach.

Że potrzeba zgody Sejmu Śląskiego na wprowadzenia i ustawy o monopolu spirytusowej, na teren wojew. śląskiego, świadczy o tem

1. prawomocny wyrok Wojew. Sądu Administracyjnego z dnia 23. 3. 1927 (S. 562/1 — 26 S. A. 1) Sądu Powiatowego w Katowicach z dnia 15. 9. 1927 roku (12 D. 121/27). 3. Zarządzenie Ministerstwa Skarbu w Warszawie z dnia 1. czerwca 1927 roku znak akt L. 8195/D. A. M. W. a.

Do tego jeszcze dochodzi, że na posiedzeniu Sejmu Śląskiego, z dnia 16. bm. Śląski Urząd Wojewódzki przedłożył sejmowi projekt ustawy Sejmu Śląskiego w sprawie wprowadzenia w życie na obszarze Województwa Śląskiego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o przekazaniu dotychczasowej kompetencji Ministra Przemysłu i Handlu w sprawie Bractw Górniczych Ministra Pracy i Opieki Społecznej, a komp. urzędów górn. w tychże sprawach urzędom wojewódzkim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rußlands Todesweg

Von V. M. de Prado.

Uebersetzt von Erich Pinkowski.

(Fortsetzung.)

Mit demselben Wassidlo schloss die Marineverwaltung einen regelrechten Lieferungsvertrag ab. — Wassidlo bestellte für 80 000 Rubel die zu liefernde Ware aus Deutschland — es war dies auch Stahl — und als dieselbe sich schon am Wege nach Petersburg befand, ward plötzlich der Vertrag annulliert.

Warum? Wassidlo hat einen zu kleinen „Backschisch" offeriert, ein anderer bot mehr an und erhielt den Auftrag. Wassidlo wollte klagbar auftreten, aber auf seine diesbezügliche Drohung wurde ihm bedeutet, dass eine kaiserliche Behörde volles Recht habe, wann sie wolle, Kontrakte zu lösen, und dass er sich nur eine sehr unangenehme Suppe einbrocken könnte, falls er sich nicht schweigend ins Unvermeidliche füge. Wassidlo musste also die bittere Pille verschlucken und konnte noch froh sein, dass er den bestellten Stahl anderweitig zu verwerten in der Lage war.

Zu Anfang des Krieges ward von einer deutschen Reederei durch Wassidlos Vermittelung ein Trasportschiff an die russische Regierung verkauft. Wassidlo hatte den Herren vom technischen Komitee von seiner Provision zehn Prozent versprochen. Der Betrag sollte an Beclemisheff ausgezahlt werden und dann von diesem unter die zum „patriotischen Diebessyndikat" gehörenden Herren, den Admiral Dubassow, den damaligen Präsidenten dr Kommission, nicht ausgenommen, verteilt werden. Wassidlos Kommission fiel kleiner aus, als er berechnet hatte, und deswegen lieferte er an Beclemisheff statt zehn Prozent nur fünf ab. Das Geld ward angenommen, aber zu gleicher Zeit auch beschlossen, alle von Wassidlo in Zukunft einlaufenden Angebote abzuweisen — man konnte doch nicht noch länger, ohne sich selbst zu kompromitieren, mit einem so wortbrüchigen Menschen verkehren!

Im Juli 1904 teilte General A. Kaulbars, der damals aus Odessa nach Petersburg gekommen war und in einem Regierungsgebäude Mala Koniussna 4 wohnte einem meiner besten Bekannten, dem Grafen G. von M...h, — (Viele der oberen Informationen bezüglich der Lieferungen verdanke ich dem Grafen.) — mit, dass die Marine dringend vier 18—20 Knoten laufende Jachten benötige. Nachdem sich Graf M...h bei den Admiralen Avelan und Virenius bezüglich der Angelegenheit nähere Informationen geholt, veranlasste er auf telegraphischem Wege das Nötige. In ein paar Tagen erhielt er dann von einer englischen Schiffsmaklerfirma, „Moss u. Co.", die gewünschten Offerten samt allen Beschreibungen und Abbildungen usw. Da er selbst als Offerent nicht auftreten wollte, übermittelte er alle Papiere Wassidlo, von dessen Verfehmung er keine Ahnung hatte, und dieser unterbreitete sie dem technischen Komitee.

Die Jachten wurden dringend benötigt, die vom Grafen M...h durch Wassidlo angebotenen entsprachen in Bau, Schnelligkeit, Panzerung der Oberdecks usw. allen Anforderungen, ihr Preis war ein mässiger — und dennoch wurde deren Annahme und Ankauf verweigert.

Im Aquarium, einem der elegantesten Sommergärten Petersburgs, traf einige Tage, nachdem Wassidlo den verneinenden Bescheid erhalten, Graf M...h mit einem höheren Mitglied des technischen Komitees zusammen. Unter anderm kam die Rede auch auf die Jachten.

„Ja, hätten wir gewusst, dass Sie und nicht Wassidlo der Anbieter der Jachten waren, so hätten wir dieselben anstandslos angenommen, um so mehr, da wir gewisser Kleinigkeiten wegen miteinander schon einig geworden wären," bemerkte der Kapitän und fügte bei: „die Fahrzeuge waren brillant, gerade, was wir benötigten, aber von Wassidlo würden wir nicht einmal die „englische Flotte" annehmen, falls er sie uns zum Kauf anbieten würde".

Am Altar persönlicher Rachsucht, schmutziger Privatinteressen, einer schrankenlosen Geldgier ward sowohl von den Herren des technischen Komitees wie auch von fast allen mit dem Lieferungswesen direkt oder indirekt in Verbindung stehenden Fuktionären das Interesse des Landes geopfert. Wenn es sich um Lieferungen handelte, war die erste Frage derjenigen, die über deren Annahme oder Abweisung zu entscheiden hatten: „Was können wir daran verdienen?", und erst in zweiter Reihe kamen dann die Momente der Staatsnotwendigkeit, des Staatsbedürfnisses. Die Interessen der Allgemeinheit waren diesen Leuten „Hekuba", und der Krieg war in ihren Augen kein Nationalunglück, sondern nur eine reiche Quelle unsauberen Erwerbs. Dies wenig patriotische, um nicht zu sagen verbrecherische, Gefühl erklärt auch die Indifferenz, mit der man in den interessierten Kreisen die Hiobsbotschaften aus der Mandschurei entgegennahm. Petersburg hatte selten eine so animierte, fröhliche und für gewisse Halbebeweltkreise lukrative Saison, wie damals, als im fernen Osten Tausende von Soldaten hingeschlachtet wurden und in einem Meere von Blut, unter Leichenbergen, Russlands Ehre begraben ward. Als die Augen der ganzen Welt waren auf die Schlachtfelder Asiens gerichtet, mit stummer Verwunderung sah man dem Leichenzug der russischen Macht zu, und nur diejenigen, die dies grausige Schauspiel am ersten hätte angehen sollen, liessen Champagnerpfropfen knallen, lauschten weinselig den Liedern von Tingeltangeleusen, die aus allen Ecken der Welt herbeigeströmt waren, verprassten ihr Sündengeld und dachten sich (vielleicht — wenn sie überhaupt etwas dachten!) „apres nous le deluge".

Nun, die Sündflut ist nun hereingebrochen, und die welche an ihrem Hereinbruch eine Hauptschuld tragen, die Grossfürsten und Grössen des Reiches, die Wladimir, die Alexei, die Boris, die Alexejef und viele andere, die durch ihr Beispiel die Niederstehenden demoralisiert haben, haben sich geflüchtet und geniessen im Auslande die Früchte ihrer Gemeinheiten — Verbrecher und Feiglinge in einer Person!

Der Zar, der mit blutendem Herzen das Landesunglück mitfühlte, der sein Bestes tun wollte, um des Schicksals rächende Hand aufzuhalten, der der Korruption zu steuern sich bemühte der mehrmals die Absicht hatte, sich persönlich nach dem Kriegsschauplatze zu begeben, um durch seine Anwesenheit der Truppen Mut zu heben, der an all dem Elend und Missgeschick, das Russland betroffen, die kleinste Schuld trägt — der Zar steht heute ebenso verlassen da, wie Ludwig 16. gestanden hat.

Wenn vor den Schranken des Gerichtes ein Verbrecher erscheint und zu seiner Entschuldigung Verführung durch schlechte Beispiele, prekäre, materielle Lage und die Versuchung, die aus der Leichtigkeit des Deliktbegehens resultierte, als Grund anführen würde, so würde er zwar nicht freigesprochen werden, aber gerechte Richter würden ihm mildernde Umstände zugestehen, und ev. würden aufgeklärte Richter der Mangel an Konteorlle bedauern und diejenigen, welche ein schlechtes Beispiel gaben, geisseln. Das Obere kann mit dem Vorbehalte, jeder Vergleich hinkt, auch auf russische Korruptionsverhältnisse angewandt werden. — (Dies als Beispiel einer „verdeckten" Dieberei, wie sie auch nur zu oft vorkommt.) — Der alte General Trepoff bekleidete viele Aemter und Würden, lebte aber sehr bescheiden und trug mit einem gewissen Stolze seine Armut zur Schau, als ob er sagen möchte: Sehet, ich habe mehr wie genügend Gelegenheit zu Unterschlagungen, aber ich bin ehrlich und deswegen auch arm.

(Fortsetzung folgt.)